

Święty Augustyn – „Wyznania”

<Księga II>

Spis treści

KSIĘGA DRUGA	1
1. Przywołam teraz we wspomnieniu dawną obrzydliwość.....	1
2. Jedyną moją troską było to, żeby kochać i być kochanym	2
3. W tym też roku nastąpiła przerwa w mojej nauce	4
4. To pewne, Panie, że za kradzież jest kara	7
5. Pociągają nas piękne przedmioty, złoto, srebro i inne kosztowności.	8
6. Cóż więc ja biedny w niej pokochałem, w tej nocnej kradzieży	9
7. Jakże podziękuję Panu za to, że oto teraz pamięć moja może te sprawy przywoływać	11
8. Jakież to pożytek przyniosły mnie nędznemu kiedykolwiek uczynki, które teraz rumieniąc się wspominam	12
9. Jak wytłumaczyć taki stan duszy? Na pewno byłem wówczas wstrętny.....	13
10. Nie do rozplatania jest ten węzeł	13

KSIĘGA DRUGA

1. Przywołam teraz we wspomnieniu dawną obrzydliwość, ten jad, którym ciało zatrzymało duszę — przywołam nie dlatego, jakobym go lubił, lecz po to, abym Ciebie umiłował, Boże. Właśnie przez miłość do miłości Twojej przebiegam w gorzkim rozmyślaniu niegodziwe ścieżki mej przeszłości, abys Ty dla mnie tym bardziej słodki się stał, błogości niezwodnicza, zasobna i bezpieczna, Ty, co mnie dźwigasz z tego rozproszenia, w jakim siebie roztrwonilem, gdy od Ciebie jednego się odwróciwszy zagubiłem się wśród spraw tak wielu.

W pierwszym okresie młodości zapragnąłem rozkoszy niegodziwych. Pozwoliłem na to, by serce, jak dziczejące pole, zarosło chwastami miłostek rozmaitych i nie przynoszących chluby. Przed oczyma Twymi wszystko, co było we mnie piękne, zgniło aż do rdzenia, gdy podobałem się samemu sobie i bardzo pragnąłem ludziom się podobać.

2. Jedyłą moją troską było to, żeby kochać i być kochanym. Ale nie poprzestawałem wówczas na takim przywiązaniu duszy do duszy, jakim jest wyznaczony słoneczny krąg przyjaźni. Opary wyłaniające się z mętnych namiętności okresu dojrzewania osnuwały i zaciemniały moje serce tak bardzo, że już nie umiało odróżnić pogody umiłowania od mroku żądy. Jedno i drugie kipiało razem w pomieszaniu, gnając niedojrzałą jeszcze duszę przez urwiska pożądań i pogrążając ją w topielach grzechów.

Gniew Twój rozzarzył się przeciw mnie, a ja nic o tym nie wiedziałem. Ogłuchłem od szczęku łańcucha doli śmiertelnej, co było karą za moją pychę, i odchodziłem coraz dalej od Ciebie, a Ty pozwalałeś na to. Miotalem się jak szalony, trwonilem siebie, rozlewałem się jak bagno, kipiałem niegodziwymi czynami, a Ty milczałeś. O, późno poznany przeze mnie! Milczałeś ciągle, a ja coraz dalej odchodziłem, coraz dalej od Ciebie, szedłem ku rzeczom wielu, ku coraz liczniejszym ziarnom, których jedynym plonem miał być ból — brnąłem tak w pysznej rozpaczy i w niespokojnym znużeniu.

Dlaczego nie znalazł się wówczas nikt, kto by ukoił moją udrekę, a ulotne powaby tych nagle odsłoniętych sił wykorzystał dla mojego dobra; kto by rozkoszowaniu się nimi taką wyznaczył miarę, by wzniesiona fala namiętności młodzieńczych rzuciła mnie na pewny brzeg małżeństwa,

gdzie mogłaby doznać wypełnienia w powoływaniu do życia potomstwa? Tak nakazuje Twoje prawo, Panie.

Ty w ten sposób przedłużasz nasze śmiertelne istnienie, a zarazem wycinasz czułą dłoń ciernie, dla których nie ma miejsca w Twoim raju. Nie jest bowiem odległa od nas wszechmoc Twoja, nawet wtedy, gdy my daleko od Ciebie odchodzimy. Albo czemuż sam nie słuchałem uważniej głosu z Twoich chmur niebiańskich: „Tacy utrapienie ciała mieć będą, a ja chciałbym wam tego oszczędzić”ⁱ A także: „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty”ⁱⁱ I jeszcze: „Kto nie ma żony, troszczy się o to, co Boże, jak by się Bogu podobać. A kto jest żonaty, troszczy się o rzeczy światowe, jak by się podobać żonie”ⁱⁱⁱ. Takich słów powinienem był słuchać pilniej i stawszy się trzebieńcem ze względu na królestwo niebieskie^{iv}, tym radośniej czekać na Twoje uściski.

Ale ja burzyłem się nieszczęsny. Oderwałem się od Ciebie i pozwalałem, aby niósł mnie prąd. Łamałem wszystkie Twoje prawa. I nie unikałem Twojej chłosty. Któż ze śmiertelnych może jej uniknąć? Ty zawsze byłeś przy mnie, srożąc się miłosiernie i skrapiając bezmierną goryczą wszystkie moje niedozwolone rozkosze po to, bym szukał takich, w których nie ma cierpienia. A takich nie miałem znaleźć nigdzie indziej, jak tylko w Tobie, Panie, w Tobie, który przez cierpienie uczysz, uderzasz po to, by uleczyć; zabijasz nas, abyśmy nie umarli daleko od Ciebie.

Gdzież to ja byłem, na jak dalekie wygnanie odszedłem od błogości domu Twego w owym szesnastym roku życia, gdy opanowało mnie szaleństwo i obie ręce podałem żądzy, na którą nikczemność ludzka pozwala, a prawa Twoje nie pozwalają. Moja rodzina nie pomyślała o tym, żeby przez małżeństwo uchronić mnie od upadku; troszczyła się tylko, żebym się nauczył jak najlepiej przemawiać i umiał innych przekonywać swymi wywodami.

3. W tym też roku nastąpiła przerwa w mojej nauce. Sprowadzono mnie znów do domu z pobliskiego miasta, Madaury, gdzie właśnie niedawno zacząłem studiować literaturę i sztukę oratorską. Ojciec mój, nader skromny obywatel miasta Tagasty, człowiek, którego ambicje górowały nad środkami materialnymi, postanowił zebrać pieniądze na wysłanie mnie w dalszą podróż, do Kartaginy. Nie muszę o tym mówić Tobie, Boże mój, lecz w Twojej obecności opowiadam rodzajowi memu, ludziom, tym choćby bardzo nielicznym, którym może wpaść w ręce niniejsza książka. Po co opowiadam? Po to, abyśmy razem, — i ja, i wszyscy czytelnicy — zastanowili się nad tym, z jak głębokiej przepaści trzeba wołać do Ciebie. A cóż jest Ci bliższe niż skruszone serce żyjące wiarą?

Wszyscy pod niebiosa wysławiali wówczas mego ojca za to, że ponad stan swego majątkułożył pieniądze na wszystko, co było niezbędne dla studiów syna w miejscu tak odległym. Wielu innych obywateli, nawet znacznie bogatszych, nie troszczyło się tak gorliwie o swoje dzieci.

A przecież mego ojca bynajmniej nie trapiło pytanie, jak ja przed Twoimi oczyma wzrastałem i jaka była moja dusza — czysta czy zbrukana. Zabiegał tylko o to, by moje studia oratorskie były owocne, a wcale się nie martwił, że nie było owoców Twojej uprawy, Boże, któryś jedynym jest prawdziwym, dobrym gospodarzem tego ogrodu Twojego — serca mego.

W owym szesnastym jednak roku mojego życia trudności materialne zmusiły rodzinę do przerywania wszelkich moich studiów. Przez pewien okres mieszkałem beczynnym w domu rodziców. To wówczas szczególnie rozkrzewiły się nade mną chwasty, a nie było ręki, która by je peła.

Cóż o tym mówić! Mój ojciec, kiedy pewnego razu w łaźni publicznej dostrzegł u mnie oznaki dojrzewania i młodzieńczego podniecenia, ucieszył się tak, jakby mu już zamajaczyła nadzieja wnuków, i opowiedział o tym matce. Był w upojeniu — w takim upojeniu, w jakim świat ten zapomniał o Tobie, swoim Stwórcy, i zamiast Ciebie umiłował Twe stworzenie. Świat bowiem upił się winem niewidzialnym swojej woli przewrotnej, zwróconej ku nizinom, a nie ku górze. Ale w sercu mej matki już zacząłeś budować swą świątynię, już zacząłeś tam mieszkać. Ojciec był jeszcze katechumenem, i to dopiero od niedawna. Usłyszawszy, co mówił, ta pobożna kobieta zadrżała wtedy z lęku. Wprawdzie nie byłem jeszcze ochrzczony; ale bała się, że pójdę krętymi drogami tych, co zwróceni są do Ciebie plecami, a nie twarzą. Boże mój, ja tu ośmielam się mówić, że milczałeś, gdy coraz dalej odchodziłem od Ciebie? Czy naprawdę nie przemawiałeś do mnie? A czyjeż były słowa, którymi przez usta matki mej, wiernej Tobie, mnie przywoływałeś?

Żadne nie skłoniło mnie do zmiany życia. Pamiętam, o co się troszczyła. Jak żarliwie mnie upominała, abym nie cudzołożył, a nade wszystko bym nigdy nie uwiódł niczyjej żony. Traktowałem to jako babskie gadanie, któremu wstydzilibym się podporządkować. Nie wiedziałem, że to były Twoje własne upomnienia. Sądziłem, że Ty milczysz, a tylko ona przemawia. A Ty przez nią przemawiałeś do mnie. I w jej osobie doznawałeś wzdargy ode mnie, syna Twego, syna Twej służebnicy, który powinien być Twoim sługą. Nie wiedziałem o tym. Szedłem prosto w przepaść, tak zaślepiony, że wśród rówieśników wstydzilem się, będąc mniej splamiony, ilekroć słyszałem, jak się przechwalali swymi występkami. Tym bardziej się pysznili, im gorzej byli zbrukani. Oddawałem się

więc występkom nie tylko pod wpływem pokusy samego czynu, lecz i dla chluby.

Cóż jest bardziej godne wzdargy niż niegodziwe namiętności? A ja, by mną nie gardzono, brnąłem w coraz gorsze czyny. Gdy brakowało mi czegoś, abym mógł dorównać tym łajdakom, zmyślałem rzeczy, jakich nie popełniłem; nie chciałem wydawać się marniejszy przez to, że byłem mniej splamiony, i nędzniejszy przez to, że byłem czystszy. Oto z jakimi kompanami kroczyłem przez ulice Babilonu, tarzając się w ich błocie niby w wonnościach i olejkach bezcennych. Abym zaś mocniej przywarł do zła, niewidzialny nieprzyjaciół przydeptywał mnie stopą. Kusił mnie, a ja dla jego pokus byłem łatwym łupem. Bo nawet ona, moja matka cielesna, która już uciekła ze śródmieścia Babilonu, lecz ociągała się z odejściem z jego skrajów, nie zabezpieczyła mej czystości tak stanowczo, jak mnie do niej nakłaniała. Gdy mąż jej opowiedział o moich namiętnościach, czuła, że jestem dotknięty chorobą, która w przyszłości może się stać niebezpieczna. Nie uznała jednak, że skoro nie można jej całkowicie wytrzebić, to należy ją przynajmniej ująć w ramy małżeństwa. Bała się bowiem, że więzy małżeńskie mogłyby zaszkodzić mej przyszłości. A chodziło tu nie o nadzieję przyszłego życia, jaką pokładała w Tobie, lecz o moje sukcesy w studiach retorycznych, o które wówczas oboje moi rodzice nadmiernie dbali — on dlatego, że o Tobie prawie wcale nie myślał, a o mnie myślał niemądrze, ona zaś dlatego, że sądziła, iż te określone zwyczajem studia nie tylko mi nie przeszkodzą, lecz nawet trochę pomogą w zbliżeniu się do Ciebie. W tym wspomnieniu staram się, jak potrafię, odtworzyć charakter moich rodziców.

Zostawiono mi też swobodę szukania rozrywek poza granicami ścisłej dyscypliny. I szukałem rozrywek różnych. A wszystkie one były kurtyną ciemności pomiędzy mną a

jasnością pogodną Twojej, Boże, prawdy; dymiła, jak z tłustości, nieprawość moja.

v

4. To pewne, Panie, że za kradzież jest kara na mocy Twego prawa, jak też prawa, które jest zapisane w sercach ludzi i którego nie wymazuje nawet największa nieprawość nasza. Jakież bowiem złodziej spokojnie pozwoli na to, żeby ktoś inny go okradł — choćby on sam był zamożny, a tamten działał przynaglony nędzą. A ja zapragnąłem ukraść i ukradłem, bynajmniej nie biedą skłoniony, lecz tylko niedostatkiem uczciwości, wstrętem do niej i upodobaniem do występku. Ukradłem to, czego miałem już i tak za wiele, i to lepszego rodzaju. Zapragnąłem nie tej rzeczy, po którą wyciągnąłem złodziejską rękę, lecz samej tylko kradzieży, grzechu. Oto w pobliżu naszej winnicy rosła grusza obsypana owocami, nie odznaczającymi się zresztą ani szczególnie pięknym wyglądem, ani zaletami smaku. Ja i paru podobnych do mnie młodych nicponiów poszliśmy otrząsnąć gruszę i zabrać owoce. Było to późną nocą, gdyż zgodnie z naszym niechlubnym obyczajem przeciągaliśmy aż do tej pory zabawy na polach.

Mnóstwo tego zgarnęliśmy, nie po to, by jeść, lecz ot — żeby rzucić świniom. Może coś tam z tego sami też zjedliśmy, lecz prawdziwą uciechą było czynienie czegoś, co było zabronione. Oto serce moje, Boże mój, to serce, na które wejrzałeś miłosiernie, gdy było na dnie przepaści. Niech Ci teraz opowie, co je skłoniło do tak bezinteresownego zła. Jak to się stało, że do zła skusiło mnie samo tylko zło. Wstrętne było, a kochałem je, kochałem zgubę moją, mój upadek. Nie to, ku czemu upadłem, lecz sam upadek kochałem. Moja dusza nikczemnie wyrwała się spod Twojej opieki, biegnąc ku zatracie — nie przez hańbę ku czemuś, lecz ku samej hańbie tylko.

5. Pociągają nas piękne przedmioty, złoto, srebro i inne kosztowności.

Wielką przyjemność daje wszystko, co jest miłe w dotknięciu. Rzeczy materialne mają też rozliczne właściwości, które mogą oczarować każdy inny spośród naszych zmysłów. Jest również wielki powab w zaszczytach doczesnych, we władzy i górowaniu nad innymi. To jest też przyczyna, dla której łaknie się odwetu. Ale dążenie do tego wszystkiego nie powinno nas odrywać od Ciebie ani skłaniać do odstępowania od Twego prawa. Życiu, które tu na ziemi więdziemy, nie brak ponęt — dzięki przyrodzonej mu piękności zharmonizowanej z pięknnością całego świata. Przyjaźń wśród ludzi jest też błogim węzłem, gdy łączy wiele dusz w jedność. Te wszystkie i podobne im rzeczy mogą też być sposobnością do grzechu wtedy, gdy przez nadmierne ich umiłowanie porzuca się dla nich, będących dobrami ostatniego rzędu, dobra cenniejsze od nich, dobra najwyższe: Ciebie, Panie Boże nasz, i prawdę Twą, i prawo Twoje. Nawet te najniższe rzeczy nie są bez uroku, ale czymże są wobec Boga mego, który stworzył wszechświat! W Bogu ma radość sprawiedliwy, Nim się radują ludzie serca prawego. Kiedy bada się, co było przyczyną przestępstwa, nikt nie czuje się przekonany, dopóki nie wykaże się możliwości, że winowajca dążył do osiągnięcia którejś z rzeczy nazwanych przez nas dobrami najniższymi albo też bał się taką rzecz utracić. Piękne są one bowiem i ponętne. Ale wobec dóbr wyższych, wobec Bożych bogactw, darzących błogosławieństwem — czymże są? Niczym.

Ten człowiek zabił. Dlaczego to uczynił? Zapragnął czyjejś żony albo majątku. Albo chciał grabieżą zdobyć środki do życia. Albo może się obawiał, że tamten takich dóbr go pozbawi. Albo doznał krzywdy i rwał się do zemsty. Bo żeby zabił bez powodu, radując się samym zabójstwem?... Któż by w to uwierzył? Przecież nawet wtedy, gdy czytamy o człowieku szaleńczego wprost okrucieństwa, że bez powodu był zły i okrutny, to przedtem podana jest przyczyna: by jego

ludzie nie utracili przez beczynność wprawy wojennej albo zapału do walki.⁶ O co mu chodziło? Oczywiście o to, aby po zawładnięciu miastem mógł dzięki stałej przemocy osiągnąć zaszczyty, władzę, bogactwo; aby się już nie lękał ani zemsty prawa za zbrodnie, ani przeszkód w działaniu z powodu braku majątku. Nawet więc Katyliną nie kochał przestępstw dla samych przestępstw. Kochał co innego, to, do czego drogą były dla niego przestępstwa.

6. Cóż więc ja biedny w niej pokochałem, w tej nocnej kradzieży, popełnionej w szesnastym roku życia? Przecież nie była piękna, skoro była kradzieżą. Czy w ogóle jest czymkolwiek, do czego mógłbym przemówić, zadać pytanie? Piękne były owoce, któreśmy ukradli. Nic dziwnego — były przecież Twoim tworem, a Ty sam nad wszystko jesteś piękny, Stwórca wszechświata, Bóg dobry, Bóg będący dobrem najwyższym, prawdziwym dobrem moim. Dorodne były te owoce. Ale to nie ich zapragnęła moja dusza nieszczęsna. Miałem przecież znacznie lepsze owoce i miałem ich pod dostatkiem. Te zerwałem tylko po to, żeby ukraść. Zerwane porzuciłem, nasyciwszy się satysfakcją samego czynu złego. Jeśli nawet któryś z nich dotknął mego podniebienia, to smak nadawał mu występki. Zastanawiam się teraz nad tym, Boże mój, co mnie tak zachwycało w kradzieży. Nie ma w niej przecież żadnej piękności — nie mówię już o takiej, jaka jest w szlachetności i roztropności, ani też o tym, co jest urokiem myśli ludzkiej, pamięci, wrażeń zmysłowych, życia biologicznego, ani o piękności, jaką błyszczą gwiazdy w wyznaczonych im miejscach, jaką może nas zachwycać ziemia albo morze pełne żywych stworzeń, które ciągle nowe się rodzą na miejsce zamierających. Kradzież nie ma w sobie nawet takiej ułomnej, marnej urody, jaką nas zwodzą grzechy namiętności.

Pycha na przykład to usiłowanie górowania — w zapomnieniu o tym, że tylko Ty, Boże, jeden nad wszystkim górujesz. Ambicja czegoś szuka, jeśli nie zaszczytów i chwały, a przecież Tobie należy się przed wszystkimi cześć i tylko Ty chwałą jesteś opromieniony na wieki. Srogość władzy to pragnienie wzbudzania lęku; a czyż nie należy się lękać jednego tylko Boga? Tak, Boga — cóż bowiem, kiedy, gdzie, ku czemu albo przez kogo może być spod Jego władzy wydarte albo wykradzione? Miłośnicy przymilają się, aby zdobyć miłość. A czyż może być cokolwiek miłszego od miłości Twojej? Czy cokolwiek innego moglibyśmy kochać z większym pożytkiem niż ową najbardziej harmonijną i promienną prawdę Twoją? Ciekawość ma wszelkie pozory umiłowania wiedzy; Ty zaś wszystko najgłębiej znasz. Nawet niewiedza i głupota osłaniają się mianem prostoty i niewinności. Od Ciebie zaś niczego prostszego nie ma; a cóż mogłoby być bardziej niewinne od Ciebie, skoro wrogami złych są tylko własne ich czyny? Bezczytność podaje się za uwielbienie spokoju; a gdzież jest spokój pewny poza Tobą, Panie? Rozpusta zwać by się pragnęła nasyceniem i obfitością; a Tyś jest pełnią i niewyczerpanym zasobem błogości niezniszczalnej.

Rozrzutność ludzi obrazem hojności; a najmożliwszym wszystkich dóbr rozdawcą jesteś Ty. Chciwość chciałaby wszystko posiadać; a Ty zaiste masz wszystko. Zazdrość o pierwszeństwo się spiera; a cóż mogłoby mieć pierwszeństwo przed Tobą? Gniew pomsty szuka; a któż sprawiedliwiej od Ciebie bierze pomstę? Lęk to trwoga przed niezwykłymi i nagłymi zdarzeniami, mogącymi zagrozić rzeczom, które się kocha; główną jego troską bezpieczeństwo.

Dla Ciebie zaś cóż może być niezwykłego, cóż niespodzianego? Któż mógłby zabrać Ci to, co miłujesz? I gdzież, jeśli nie u Ciebie, bezpieczeństwo jest niewzruszone?

Smutek to boleść po utracie czegoś, czym się łapczywość przedtem napawała — ona właśnie pragnęłaby wszystko tak mieć na zawsze, jak Ty wszystko na zawsze masz.

Upadła się więc dusza, kiedy się od Ciebie odwraca i poza Tobą szuka tego, co w czystości i jasności może znaleźć tylko wtedy, gdy do Ciebie powraca. Przewrotnie usiłują naśladować Ciebie ci wszyscy, którzy odrywają się od Ciebie i przeciw Tobie się buntują. Ale nawet takim rodzajem naśladowania dają świadectwo temu, żeś Ty jest całej natury Stwórcą i że to, co by zupełnie oderwało się od Ciebie, w ogóle przestałoby istnieć. Cóż więc ja w owej kradzieży umiłowałem i czym naśladowałem wówczas — choćby występnie i przewrotnie — Pana mego? Czy może wobec tego, że nie miałem mocy złamania prawa, przyjemność mi sprawiało przynajmniej udawanie, że to czynię? Niby więzień upajający się pozorną wolnością i fantastycznym złudzeniem wszechmocy, gdy w jakiejś chwili uda mu się uczynić to, co jest zakazane...

Taki był ten niewolnik, co uciekł od swego pana i pogonił za majakami. Okropna to parodia życia, straszna przepaść śmierci. Więc było tak, że to, co zabronione, podobało się z tego jedynie powodu, że było zabronione?

7. Jakże podziękuję Panu za to, że oto teraz pamięć moja może te sprawy przywoływać, a dusza już nie drży z trwogi? Będę Cię miłował, Panie, wielbił i sławił imię Twe za to, że przebaczyłeś mi tak niegodziwe przestępstwa. Łasce to przypisuję Twej i miłosierdziu, że grzechy moje rozpuściłeś jak lód. Łasce też Twojej przypisuję wszystkie te momenty, w których zdołałem uniknąć grzechu. Czegóż to ja bowiem mogłem nie popełnić, skoro pokochałem nawet występek bezinteresowny? I wyznaję, że wszystko zostało mi odpuszczone: i to, co dobrowolnie uczyniłem złego, i to, czego dzięki Twemu przewodnictwu nie popełniłem.

Któż z ludzi, kto się szczerze zastanowi nad swoją słabością, ośmieli się przypisać swą czystość czy niewinność własnym siłom, aby przez to mniej kochać Ciebie, tak jakby w mniejszym stopniu potrzebował Twego miłosierdzia, kiedy przebaczasz grzechy tym, którzy do Ciebie powrócili?

Jeśli zaś ktoś, powołany przez Ciebie, poszedł posłusznie za Twoim głosem i uniknął takiego zła, o jakim teraz czyta w moich wspomnieniach i wyznaniach, to niechże nie szydzi ze mnie. Bo podźwignął mnie z choroby ten sam lekarz, dzięki któremu on wcale nie chorował czy raczej — lżej chorował. Niechże on równie gorąco, a może jeszcze gorącej kocha Ciebie, gdy widzi, że ta sama ręka, która mnie rozpętała z tak dotkliwej niemocy zła, sprawiła, że on takiej choroby w ogóle umknął.

8. Jakiż to pożytek przyniosły mnie nędznemu kiedykolwiek uczynki, które teraz rumieniąc się wspominam, a szczególnie owa kradzież, w której cieszyłem się nią samą tylko, a niczym innym? Zresztą ona sama była też niczym, a ja się stałem przez nią tylko jeszcze nieszczęśliwszy. O ile pamiętam ówczesny stan moich uczuć, na pewno nie zrobiłbym tego bez kolegów. Zależało mi więc wówczas również na wspólnocie z tymi, którzy razem ze mną kradli. To znaczy, że nie samą tylko kradzież kochałem, lecz i coś jeszcze — czy może raczej nic już więcej, bo przecież i to było niczym.

Jakże to jest naprawdę? Któż zdoła mnie pouczyć oprócz Tego jednego, który oświeca serce moje i rozprasza zalegające je cienie? Jakie wnioski mam wysnuć z moich pytań, badań, rozważań? Gdyby mi wówczas zależało na gruszkach, które ukradłem, gdybym naprawdę chciał je mieć, toby mi wystarczyło samemu popełnić ten czyn zły i dzięki niemu osiągnąć przedmiot upragniony. Nie musiałbym sztucznie podniecać swego pragnienia przez ocieranie się o współników w tłumie. Ale te owoce w rzeczywistości wcale mnie nie

cieszyły, cieszył mnie sam występki i wspólnota z innymi w występku.

9. Jak wytłumaczyć taki stan duszy? Na pewno byłem wówczas wstrętny i można załamać ręce nad tym, że tak nisko upadłem. Ale co było istotą tego upadku? „Występki któż zrozumie?”⁷ Wzbierał we mnie wielki śmiech, że tak się nam udało: właściciele gruszy byli wściekli, a nas zupełnie nie podejrzewali. Dlaczego wydawało mi się zabawne właśnie to, że kradłem razem z kolegami? Może dlatego, że nikt nie jest bardzo skłonny do śmiechu w samotności?

To prawda, że nikt się łatwo w samotności nie śmieje. Ale nieraz nawet ludzi, którzy są zupełnie sami, bez świadków, ogarnia nagle śmiech, gdy coś nieodparcie komicznego ujrzą czy usłyszą, czy też o czymś takim pomyślą. A ja tego uczynku nie popełniłbym sam. Na pewno sam bym tego nie zrobił! Rozwijam tu przed Tobą, Boże mój, to, co dotychczas trwa żywe w mej pamięci. Na pewno bez współników nie zdecydowałbym się na ową kradzież, w której cieszyło mnie nie to, co ukradłem, lecz tylko to, że kradłem. Robienie tego w samotności nie byłoby wcale zabawne i na pewno bym tego nie uczynił. O przyjaźni nieprzyjazna, uwiodłaś duszę czarem, którego pojąć nie mogę! Dla zabawy, dla żartu zapragnęło się uczynić zło, wyrządzić innemu człowiekowi krzywdę — bez żadnego pożytku dla mnie, nawet bez satysfakcji zemsty. Mówi się po prostu: „Chodźmy! Zróbmy to!” — i wtedy wstydzimy się nie być bezwstydni.

10. Nie do rozplatania jest ten węzeł — tak zawikłany, tak splątany, a przy tym tak wstrętny, że wolałbym już o nim nie myśleć, już więcej się w niego nie wpatrywać.

Sprawiedliwości i niewinności pragnę, pięknych i jasnych dla oczu czystych, ich pragnę, które im bardziej sycą, tym

bardziej się ich pożąda. W nich jest spokój pewny, w nich jest życie, którego nic nie zakłóci. Kto wstępuje w ich krąg, ten do radości swego Pana wkracza.⁸ Nie będzie się lękał i dobrze mu będzie u Boga, który jest najwyższą dobrocią. Ja zaś w młodości odstąpiłem od Ciebie, Boże mój, i zabłąkałem się, jakże daleko od Twojej ręki, która mogłaby mnie podtrzymać. I stałem się dla siebie ziemią jałową.

ⁱ 1 1 Kor 7, 28., 1, 32—33.

ⁱⁱ 2 1 Kor 7

ⁱⁱⁱ . 3 1 Kor 7

^{iv} 4 Por. Mt 19, 12.

5 Por. Ps 72, 7.

^v6 Por. Salustiusz, Sprzysiężenie Katyliny 16.

7 Ps 18, 13.

8 Por. Mt 25, 21.